Nr 224 Kraków, Środa dnia 3 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odroszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Sprawa kościelno-polityczna w Węgrzech.

Budapeszt 29 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(ö) Lud Izraela tu i w całych Węgrzech znajduje się od wczoraj w „dulce jubilo“, bo oto na posiedzeniu wczorajszem konferencji węgierskich biskupów oznajmił kardynał - prymas Vaszary, iż otrzymał od papieża pismo wzywające węgierski episkopat do starania się o usunięcie obowiązującego postanowienia (§. 12 ustawy z r. 1868) co do religji dzieci pochodzących z małżeństw mięszanych. Co do innych kościelno-politycznych reform — a to rzecz najważniejsza, gdyż idzie, tu przedewszystkiem o mięszane małżeństwa, przeciwko którym episkopat i kler węgierski prowadziły wojnę do ostatniego jeszcze czasu — nie wypowiada papież *tolerari posse*, lecz oświadcza, iż trzeba, jeśli one staną się prawomocnemi, znosić je cierpliwie — *pati debere*. Papież nie życzy sobie bowiem otwartej walki kulturnej, co jednak bynajmniej nie przeszkadza węgierskim katolikom do używania wszelkich prawnych środków i sposobności, aby ustawy te usunąć. Oświadczenie to prymasa sprawiło na zgromadzonych biskupach ogromne wrażenie, a to tem bardziej, iż pismo kurji rzymskiej nosi datę 21 lipca, dotychczas zaś o jego istnieniu nikt nie wiedział, dlatego biskupi Hidassy i Schopper zapytali prymasa, dlaczego tak długo zwlekał z podaniem tej ważnej enuncyacji do ich wiadomości, co prymas tłómaczył okolicznością, iż dużo biskupów bawiło za granicą albo w kąpielach, inni zaś byli zajęci w swych dyecezjach, wobec czego zgromadzenie całego episkopatu na konferencje dopiero teraz stało się możliwem.

Lubo pismo papieskie formalnie opozycyjnemu stanowisku episkopatu węgierskiego wobec ustaw kościelno-politycznych w niczem nie przesądza, a nawet poleca starać się usilnie, aby te ustawy, jeśli one zostaną prawomocne, były usunięte, niemniej przeto oznacza to pismo złamanie opozycji węgierskiego episkopatu i kleru przeciwko reformom kościelno-politycznym, a to tem bardziej, iż prymas węgierski właśnie teraz, kiedy episkopat ma wystosować do króla pisemną prośbę, aby ustawy o małżeństwach mięszanych nie zatwierdzał, a izba węgierskich magnatów obraduje nad resztą ustaw kościelno-politycznych, między temi i nad ustawą o „recepcji“ (zupełną równorzędnością z wyznaniem rzymsko-katolickiem) religji żydowskiej—w chwili tak ważnej więc, podaje do wiadomości trzymane w tajemnicy przez dwa miesiące pismo papieża, które z pewnością zluźni a nawet złamie energję opozycji, i doda tylko otuchy zwolennikom tych reform, w końcu zaś żadną miarą nie będzie poparciem prośby episkopatu, jaka ma być przedłożona królowi w celu przeszkodzenia sankcji. Okoliczność, że kardynał-prymas właśnie teraz to pismo ogłasza, dowodzi, iż on sam zbliżył się do stanowiska rządu węgierskiego w tej sprawie, ponieważ przeciwnie dla ważnych taktycznych względów chowając tajemnicę dotychczas przez dwa miesiące, byłby ją chował i dalej, a to tem bardziej, iż pismo papieskie nie jest przeznaczone dla ogółu, lecz zawiera tylko poufne zlecenie dla episkopatu, a dlatego z pewnością był czas jego ogłoszenia, dopiero po spełnionym czynie tj. po uchwaleniu wszystkich ustaw kościelno-politycznych przez obiedwie Izby parlamentu i po ich sankcjonowaniu przez króla — zwłaszcza, iż to pismo określa stanowisko, jakie episkopat ma zająć wobec reform kościelno-politycznych, „jeśli one staną się prawomocnemi“. Kardynał prymas Vaszary nakierował bezsprzecznie na tory rządowe, a dlatego uchwała konferencji biskupów, orzekająca „wytrwać na stanowisku, zajętem przez wszystkich biskupów, w podpisanym przez nich memorjale“ tj. wytrwanie w opozycji dotychczasowej, posiada obecnie już tylko teoretyczną wartość.

Tutejsza prasa żydowska — jest ona tu jeszcze w większym stopniu semicką, aniżeli w Wiedniu — milczy rzeczowo z roztropności o tym dla żydów tak korzystnym, niespodzianym zwrocie, ale natomiast kadzi biskupom i schlebia im w najwyższym stopniu, czego właśnie dowodem artykuł wstępny w dzisiejszym *Pester Lloydzie*, w którego każdym ustępie, przynajmniej dwa, lub trzy razy powtórzone znaleźć można wyrazy o „niezrównanej mądrości książąt Kościoła“, o ich „gorącym patrjotyzmie“, „najszlachetniejszej dobroci serca“ i t. p. Żyd zawsze się pochlebia serwilistycznie, dopokąd „gescheft“ nie jest „perfekt“, ale potem — uniżoność zmienia się w butę, w najbrutalniejszą arogancję.

Narodowe stronnictwo hr. Apponyiego, nawskróś opozycyjne przeciwko obecnemu rządowi, robi „dobrą minę do złej gry“, jak mówi przysłowie francuskie i wita nowy zwrot w sprawie polityczno-kościelnej, spowodowany pismem kurji rzymskiej w swoim organie *Budapester Tagblatt*, jako zwiastowanie pokoju, chociaż znaczna część tego stronnictwa, a nawet i jego przewódca, hr. Apponyi, wprawdzie nie zasadniczo, lecz tylko pod pozorem wad poszczególnych ustawy o małżeństwach mięszanych — głosował swojego czasu w Izbie poselskiej przeciwko. Część stronnictwa głosowała za ustawą, a ta okoliczność, jakoteż przytoczony pretekst przewódcy, stanowią obecnie furtkę wyjścia dla stronnictwa tak, iż obecnie może ich organ *ad captandam benevolentiam* wyrażać zadowolenie, iż „sprawa reformy kościelno-politycznej z całemi swojemi zaniepokojeniami, zrażeniami i rekryminacjami nareszcie zniknie z widowni“. A dalej pisze *Budapester Tagblatt:* „Jakże długo więziła ona wszystkie twórcze siły narodu i ogniskowała je na nieurodzajnej glebie“. Są to atoli słowa dyplomatyczne, nic więcej, gdyż żadne inne stronnictwo węgierskie nie skorzystało na tem, tylko właśnie stronnictwo narodowe. Z powodu tej sprawy rozbiło się stronnictwo rządowo-liberalne, tracąc 40 członków, a stronnictwo niepodległości rozpadło się także na dwa odłamy. Apponyi wyszedł jednak z pełną swoją chorągwią z tej potrzeby.

Listy z Japonji.

II.

Tokio, d. 16 sierpnia

O zajściu z okrętem angielskim Ko-Swung, które tu wywołało żywe poruszenie opinji publicznej, rząd japoński podaje następujące sprawozdanie, które jako najzupełniej autentyczne, będzie zapewne nader interesujące dla czytelników w Europie, gdzie fakt ten musiał stać się przyczyną najrozmaitszych komentarzy. Oto jak się rzecz miała:

„Dnia 25 lipca płynęły od strony Korei trzy okręty, przewożące wojska chińskie; między temi znajdował się Ko-Swung, okręt angielski, na którego pokładzie było 1500 żołnierzy chińskich i sześciu Europejczyków: czterej Anglicy (jeden z nich kapitan Gorswosy) i dwaj Niemcy (jeden nazwiskiem Hennich).

W chwili, gdy na wspomnionych trzech okrętach załoga zabierała się do wylądowania, nagle nadpłynęły trzy japońskie okręty wojenne, które spostrzegłszy tamte, puściły się za niemi w pogoń. Pierwszy z japońskich był to okręt admiralski, Naniwa. Otóż Naniwa dała znak Ko-Swungowi, żeby się zatrzymał; gdy ten stanął, dogoniła go Naniwa, a wtedy admirał japoński wszedł na pokład Ko-Swunga dla zrobienia przeglądu załogi i przyjrzenia się uzbrojeniu. Po tej inspekcji admirał japoński prosił kapitana Ko-Swungu, żeby tenże podniósł kotwicę i płynął dalej wraz z flotą japońską. Kapitan wówczas zwrócił uwagę admirała, że Ko-Swung należy do Anglji i że w chwili, gdy opuszczał Chiny, nie wydano jeszcze oficjalnie wojny Japonji, wobec czego nie stało nic temu na przeszkodzie, by okręt angielski przewoził żołnierzy chińskich na Koreę. „Zresztą — dodał komendant angielski — mimo najlepszych chęci moich zadosyćuczynienia życzeniom Japonji, nigdyby mi żołnierze chińscy, którzy się na moim pokładzie znajdują, nie pozwolili spełnić rozkazu p. admirała“.

Wtedy admirał powrócił na swoją Naniwę i przez kapitana okrętowego oznajmił, iż daje Europejczykom dwie godziny czasu do opuszczenia Ko-Swungu. I ponownie odpowiedział kapitan angielski, że uczyniłby to z miłą chęcią, jednakże nie dopuszczą do tego nigdy żołnierze chińscy i tak już bardzo rozdrażnieni. Wtem w chwili, gdy już kapitan japońskiego okrętu gotował się przybić do swego brzegu, wydarzył się tragiczny wypadek. Wysłannik japoński szedł z powrotem w towarzystwie jednego funkcjonarjusza chińskiego, który dodany mu był umyślnie dla bezpieczeństwa, póki ten nie opuści Ko-Swungu. Aliści z boku wypada ku nim jakiś oficer chiński i rzuciwszy się nie na Japończyka, ale właśnie na idącego z tym, jego ziomka, powala go silnym cięciem szabli przez głowę. Oto Chińczyk podejrzywał Chińczyka, iż ten miał zamiar w towarzystwie kapitana japońskiego tajemnie uciec na Naniwę.

Tymczasem żołnierze chińscy w istocie oświadczyli Europejczykom, iż stanowczo zabraniają im opuścić Ko-Swung. Równocześnie ponabijali swoje strzelby, szable powyciągali i w takiej postawie czuwali na pokładzie, ani na sekundę nie spuszczając z oka Europejczyków.

Tak upłynęły dwie godziny. Naniwa zbliżyła się powoli, zrazu puściła torpedę, poczem zaczęła z pięciu dział strzelać raz po raz do okrętu angielskiego. Ten zachwiał się, a kiedy weń uderzyła kula nader silnego kalibru, zniknął pod wodą.

Aliści Europejczycy, przeczuwając groźną chwilę, skoro tylko Ko-Swung się zachwiał, rzucili się w morze, zaopatrzeni naturalnie, po europejsku, w pasy bezpieczeństwa i dopłynąwszy szczęśliwie do brzegu, przywdziali strój koreański; tak udało im się ocalić.

Bezwątpienia powyżej opisane zajście musiało stać się przedmiotem wymiany not dyplomatycznych między Londynem a Tokio, jednakże wobec tego, iż admirał japoński był w swoim prawie tak postąpić, rzecz prawdopodobnie ukończy się bezkarnie i Japonja będzie musiała pokryć tylko straty materjalne, jakie w tym wypadku Anglja poniosła.

Mikado, który na razie pragnie gorąco nie poróżnić się z żadnym narodem, ustąpi łatwo na tym punkcie, zadowolony z okoliczności, która mu pozwoli dowieść pewnym mocarstwom, nawiasem mówiąc, europejskim, że szanując prawa ludzkie, ma także niewzruszoną intencję uwzględniać prawa wojującego.

Aresztowania w Berlinie.

Niezwykle sensacyjną wiadomość przyniósł nam wczorajszy telegram z Berlina. Oto 183 podoficerów ze szkoły artyleryjskiej zostało zaaresztowanych i to za knowania bardzo podejrzanej natury. Sądziliśmy, że idee przewrotu nie mają przystępu do armji niemieckiej, znanej z swej subordynacji i dyscypliny. Tymczasem dzieje się tam inaczej, a świeży fakt aresztowania podoficerów artylerji, rzuca ponure światło na niemieckie stosunki wojskowe.

W nocy, z soboty na niedzielę, został zaalarmowany drugi bataljon czwartego pułku gwardji. Żołnierze otrzymali po 50 ostrych ładunków i kazano im nałożyć bagnety. Podwójnym krokiem wyruszyli z koszar przy ulicy Rathanower i zbliżyli się do szkoły artyleryjskiej, położonej przy ulicy Inwalidów. Tam, na placu stało 183 artylerzystów. Na rozkaz pułkownika, otoczono ich i pod bagnetami poprowadzono na dworzec poczdamski. O godz 2 w nocy wyruszył z nimi nadzwyczajny pociąg do fortecy Magdeburga. Aresztowani przybyli do Magdeburga o godz. 7 rano i natychmiast zostali poumieszczani w celach więziennych. Dwie kompanje piechoty gwardji, towarzyszące im z Berlina, odjechały z powrotem pierwszym pociągiem.

Aresztowanie młodych podoficerów, będących czołem armji, wywołało w Berlinie istne przerażenie. Potworne pogłoski obiegają miasto i wszyscy czekają niecierpliwie wyjaśnienia ze strony rządu.

Przyczyna aresztowania ma być następująca:

Podczas apelu sobotniego, dyrektor szkoły v. Stetten, w towarzystwie kilku oficerów, znajdował się na placu i do kilku sierżantów, zaczął przemawiać w tonie nadzwyczaj ostrym. Nagle otworzyło się okno na drugiem piętrze i rozległ się okrzyk: „Niech żyje anarchja!“ Zrobiono natychmiast rewizję, lecz nic się nie dowiedziano. Zatelefonowano zaraz do głównej komendy i wysłano telegram do cesarza. Ten telegraficznie kazał przyaresztować cały oddział.

Nieporozumienia między zarządem szkoły a uczniami, datują się już z dawnych czasów, jeszcze za urzędowania dawnego dyrektora szkoły, majora K. Głównie niecierpianym był urzędnik intendantury wojskowej, Wollermann. Nienawidzono go, gdyż zakazał im sprowadzać trunki z poza obrębu szkoły. Raz polecił zatrzymać cały transport piwa i wódki. Podoficerowie przemocą wyszli za bramę i zabrali ładunek. Czterech sprawców wsadzono do aresztu za tę awanturę. Koledzy ujęli się za nimi, ale rezultat okazał się jeszcze smutniejszym, gdyż 20 przewódców zaaresztowano i odstawiono do Magdeburga.

To był początek rozruchów. W dalszym ciągu węzły subordynacji coraz więcej się rozluźniały. W szeregu zachowywano się niespokojnie i wydrwiwano przełożonych. Ciągłe wykroczenia stały się powodem, że dyrektor szkoły, pułkownik v. Stetten, kazał wdrożyć surowe śledztwo. Podoficerowie, podczas przesłuchania, gwizdali, tupali i wyśmiewali się głośno. Wreszcie przed kilku dniami, nieład już przeszedł wszystkie granice, bo żołnierze nie chcieli słuchać oficerów i otwarcie się buntowali.

W poniedziałek, ukazał się raport urzędowny o aresztowaniach. Brzmi on następująco:

„Na najwyższy rozkaz, 183 podoficerów ze szkoły artyleryjskiej zostało aresztowanych, z powodu przestępstwa niesubordynacji i w niedzielę odstawiono ich o godz. 3 rano do Magdeburga. Przed 8 dniami podoficerowie z wyższych kursów, którzy już mieli przystępować do ostatniego egzaminu, wywołali w szkole gremialne zamięszanie. Z okien wydawano okrzyki, kompromitujące honor wojskowy. Dyrektor szkoły, pułkownik v. Stetten, natychmiast skazał wszystkich na areszt koszarowy. Gdy się jednakowoż zebrali na placu i nie chcieli usłuchać rozkazu, bataljon 4 pułku gwardji otrzymał polecenie użycia siły. Odprowadzenie na kolej obwinionych obyło się bez żadnych ekscesów“.

Rozpoczęto surowe śledztwo i to wkrótce wyprowadzi na jaw przyczynę tych rozruchów.

Z KRAJU.

Lwów 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sezon operowy, który dzięki Wystawie, trwał nieprzerwanie ośm miesięcy, miał się skończyć 1-go września, ale przedłużono go aż do końca Wystawy tj. do 15 października. Życzyćby należało dyrekcji teatru, aby w tym dniu wygrała kamienicę na loterji wystawowej, inaczej, zamknie muzykalne swoje rachunki z ogromnym niedoborem. Lato nie dopisało absolutnie, w teatrze codzień były pustki, dopiero od 3 tygodni frekwencja poprawiła się jako tako. Ale jest to uśmiech zachodzącego słońca, które cały dzień siedziało za chmurami i dopiero pod wieczór rzuca kilka promieni na „adieu“. Swoją drogą na jakość sezonu wystawowego skarżyć się niepodobna, gdyż ensambl był doskonały a repertoar przyniósł jedną interesującą nowość („Marę“ Hummla). Za 15 dni personal operowy pójdzie w rozsypkę. Filar i chluba opery p. Myszuga zakłada szkołę śpiewu i podobno chce na zawsze usunąć się ze sceny, nad czemby należało szczerze ubolewać; młody i rokujący bardzo pokaźne nadzieje basista, p. Kowalski, zaangażował się do Warszawy, baryton, p. Górski jedzie do Medjolanu na dalszą naukę, panna Kruszelnicka została zaangażowaną do Pragi jako primadonna itd. Drugi tenor Warmuth (krakowianin w. m.) nie czekał końca sezonu i rozgniewany na prasę tute'szą, pojechał po laury gdzieindziej. Do nowego roku będziemy mieli sezon wyłącznie dramatyczny, a od nowego roku opera *da capo*, tym razem włoska. Będzie to t. zw. „staggione“, to znaczy, iż przyjedzie całe towarzystwo włoskie, a z tutejszego personalu będą fungowały tylko chóry.

Dramatyczny sezon już się właściwie rozpoczął, a mianowicie wesołą farsą artysty krakowskiego teatru, p. Antoniego Siemaszki, p. t.: „Mąż w powijakach“. Utwór ten jako farsa właściwie usuwa się z pod głębszej krytyki, ale należy podnieść w nim wzorową robotę sceniczną, żywość akcji i humor. Pani Siemaszkowa (niegdyś ulubienica krakowskiego teatru) w zastępstwie męża zebrała sowite oklaski.

Cyrk Sidolego, który miał tak groźną konkurencję wytworzyć teatrowi, i o który w czerwcu stoczyła się zacięta walka w Radzie miejskiej, podzielił los teatru. Powiadają, że p. Sidoli dołożył „na czysto“ 9000 złr., przyczem kapitał, włożony w stajnię i przybory, a szacowany przez właściciela na ćwierć miljona, nie procentował się wcale. Ponieważ koncesja na cyrk opiewała tylko do 1 września, wniósł Sidoli prośbę do magistratu o przedłużenie terminu do 15-go października, aby bodaj częściowo odbić straty, ale sekcja druga, która w tej kwestji decyduje, odrzuciła petycję.

Nowa panorama, którą mają wymalować Kossak i Fałat, wywołała, jak wiadomo, olbrzymią wrzawę w prasie, a nawet podobno jacyś panowie z Kongresówki oświadczyli gotowość zapłacenia obu artystom poniesionych już kosztów, byle tylko odstąpili od tego dzieła, mającego rzekomo zhańbić dobrą sławę Sztuki polskiej. Niech Pan Bóg przebaczy naszym Katonom, ale rozpłomienili się, niewiadomo o co. Sami sobie potworzyli widma, z któremi rozpoczęli zażartą walkę. Na podstawie niezawodnych informacyj, możemy donieść, że ten smok apokaliptyczny nie wygląda tak strasznie, jak go namalowano w dziennikach, zbyt mało czasami kierujących się zmysłem krytycznym i zbyt podatnych na nieuzasadnione ataki osobiste. Bardzo smutno byłoby z nami, gdyby tacy artyści, jak Kossak i Fałat objawiali skłonności moskalofilskie. Ale tak nie jest na razie. Z panoramy ich, która ma wyobrażać pogrom Francuzów pod Berezyną, Polacy są zupełnie wykluczeni, na obrazie będą tylko pułki francuskie, o tem trzeba się było najpierw przekonać, a dopiero potem wydawać wyrok. Jedną z głównych scen panoramy będzie moment, gdy żołnierze rosyjscy spychają do rzeki uciekający tabor artystek francuskiej Komedji, które, jak wiadomo, wybrały się z Napoleonem na Północ. Barbarzyński ten akt, dokonany na bezbronnych kobietach, trudno uważać za skuteczny środek skokietowania Rosji. To są szczegóły wiele mówiące. A i całość obrazu mogłaby mieć zupełnie inną ideę, niż ta, którą jej podsunięto, jeżeli już w ogóle ma być mowa o jakiejś tendencji. Czyż obraz, przedstawiający sromotną klęskę armji francuskiej i przypominający narodowi francuskiemu, czem była dla niego Rosja przed ośmdziesięciu laty, nie jest wymowną satyrą na dzisiejsze umizgi Republiki do caratu? Prosimy wziąć to na uwagę i wydać sąd, czy zarzuty uczynione znakomitym artystom naszym, nie były przedwczesne. (W tym duchu pisaliśmy zawsze o tej sprawie. Niech uciekają Francuzi, to im się nawet będzie podobało, byle tam Polaków nie było. *Przyp. Red. Głosu Narodu*). *Przygodny.*

Biała 30 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Uroczystość poświęcenia nowego domu polskiej Czytelni w Białej, odbyła się z całą powagą niezwykłego faktu na kresach naszej Ojczyzny. W uroczystości tej brały udział deputacje z Krakowa, Wadowic, Oświęcimia i innych miejscowości okolicznych, jednakże najdostojniejszymi gośćmi, byli delegaci Wydziału krajowego, radcy: Romanowicz i Sawczak. Nabożeństwo inauguracyjne nowej Czytelni, odprawił czcigodny ks. dziekan Temple; podczas mszy solennej, panna Stiasny wykonała kilka pieśni religijnych. Akt otwarcia odbył się wobec licznie zebranej publiczności, wśród której znajdowało się nawet kilku lojalnych Niemców z Bielska i wreszcie sam starosta bielski — natomiast brakło burmistrza z Białej.

Pierwszy przemówił dr Bogdanik, jako gospodarz Czytelni; skreśliwszy historję powstania Towarzystwa, wymienił najwybitniejsze osobistości, które się do jego rozwoju szczególniej przyczyniły, a w pierwszym rzędzie rejenta, p. Stiasnego, założyciela i śp. sędziego powiatowego Górę, którego portret, jako pierwszego prezesa, umieszczono w sali. Nieboszczyka najgorętszem życzeniem było doczekać się dnia otwarcia nowej Czytelni, niestety, odszedł on prędzej, niż pragnął; wspomnienie zasłużonego prezesa, podziałało na obecnych rozrzewniająco. W końcu mowca zwracając się do dzisiejszego prezesa, starosty Piwockiego, wręczył mu klucze Czytelni. Prezes serdecznie powitał obecnych, w szczególności członków Wydziału krajowego, wyrażając radość, z powodu ich obecności, oraz wiarę w przyszłą pomyślność instytucji, jaką napełnia go żywe zainteresowanie się pracą, kresowców, najwyższej autonomicznej magistratury kraju. Wreszcie podziękował za współudział w tej patrjotycznej pracy, tak osobistościom, jak instytucjom, Wydziałowi krajowemu, oraz Bankowi galicyjskiemu, który do wybudowania domu Czytelni przyczynił się znaczną pożyczką.

Następnie, po nad program, idąc widocznie za głosem silnego wzruszenia, przemówił założyciel Czytelni, rejent Stiasny, wspominając przykre początkowe losy i walki wszystkich, którzy nad stworzeniem Czytelni pracowali, a zakończył odczytaniem wiersza własnego utworu. P. Romanowicz mówił imieniem Wydziału krajowego, dr Juljusz Bandrowski w przemówieniu zachęcał do założenia w Białej gniazda Sokolego. W końcu p. Danielak zabrał głos imieniem Towarzystwa Szkoły ludowej. Przedpołudniowa uroczystość zakończyła się odczytaniem listów i telegramów tak z kraju, jak i z Szląska i Bukowiny; wymienić wypada listy: arcybiskupa Issakowicza i prezesa Akademji Umiejętności, dra St. hr. Tarnowskiego, tudzież telegram od Kornela Ujejskiego.

O godzinie 1-ej odbył się wspólny obiad w restauracji domu Czytelni, podczas którego zabierali głos: prezes p. Piwocki, p. Romanowicz i inni. O godzinie 3 po południu młodociani amatorzy odegrali dla swoich rówieśników sztuczkę w 1-ym akcie ze śpiewami, pt. „Frauncymer królowej Jadwigi“. Przedstawienie to sprawiło nader miłe wrażenie. O godzinie 7 starsza generacja odegrała „Pana Beneta“ Al. Fredry (ojca). Tytułową rolę wybornie odegrał p. Błonarowicz, inne role wypadły bez zarzutu. Całą uroczystość zakończył w salach Czytelni świetny raut, na który przybyło kilkaset osób; bawiono się ochoczo do godziny 6-ej rano.

Kończąc sprawozdanie z tej podniosłej uroczystości, musimy na tem tu miejscu wyrazić prezesowi Czytelni, p. Piwockiemu, wdzięczność za podjętą przez niego pracę i starania, które umiał pogodzić z obowiązkami swego trudnego urzędu. Oby takich było więcej, a naród zapłaci im tą samą wdzięcznością, jaka w ciągu uroczystości, na każdym kroku towarzyszyła p. Piwockiemu. *J...*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jeneralny inspektor francuskich szkół średnich, p. Jost, przybędzie w czwartek do naszego miasta celem zwidzenia zakładów naukowych. Obecnie bawi on w Wiener Neustadt, gdzie znajduje się kilku profesorów francuskich, uczących się języka niemieckiego w tamtejszem seminarjum krajowem. Pan Jost zna dobrze literaturę niemiecką i wybornie włada mową Schyllera. Obecnie w Wiener Neustadt przebywa dwóch profesorów francuskich, panowie: Le Roy i Bou. Obydwaj robią nadzwyczaj silne postępy i wkrótce już zakład opu-

szczą. Pan Jost zakomunikował ważną wiadomość, że nauczycielki niemieckie, posiadające język francuski, tatwo znajdą pomieszczenie w szkołach paryskich, lub na prowincji.

W niedzielę zjawiła się na bruku wiedeńskim bardzo ciekawa osobistość. Jest nią niejaki pan Emil Hausnadel z Szczecina, który na trzechkołowym rowerze odbył podróż, wynoszącą 10.000 kilometrów. Wyjechał on z Szczecina do Berlina, stamtąd obrócił drogę na Norymbergę, Insbruk, Wenecję, Genuę, Rzym, Neapol. Następnie udał się do Szwajcarji i przez Chur, Zurych i Bazyleę przybył do Paryża. Z powrotem jechał przez Rastadt, Kolonję, Rotterdam, Amsterdam, Bremę, Hamburg aż do brzegów morza Bałtyckiego. Nie pominął Gdańska, Królewca, Tylży i Memla. Z tego ostatniego miasta, przez Poznań, Szląsk, Czechy i Morawę dotarł do Dunaju. Wytrwały podróżnik po raz już drugi odwidza Wiedeń.

Jak wiadomo, wynaleziono w Paryżu środek, mający leczyć zupełnie dyfterję. Zastosowano go z zupełnym skutkiem w kilku tamtejszych szpitalach. Leczenie jest dość kosztowne i w tym celu pan Ferdynand Mauthner i jego małżonka, przeznaczyli 20.000 złr. na robienie prób w dziecięcym szpitalu imienia arcyks. Rudolfa we Wiedniu.

Ambasador turecki, Zia basza, wyjechał do Konstantynopola, gdzie zabawi tylko parę tygodni. Jak wiadomo, przeznaczonym on jest na posła do Paryża i powróci tutaj tylko po to, aby przedstawić swoje listy, odwołujące go z zajmowanego dotąd stanowiska.

Reklama w Wiedniu dochodzi już do punktu kulminacyjnego. Nawet ministrowie ochronić się przed nią nie mogą. Jeden z wiedeńskich handlów win rozesłał karty korespondencyjne, na których sportretowani są wszyscy ministrowie przy bankiecie. Każdy z nich trzyma kieliszek w ręku, jakby chciał wznieść toast. Na ich twarzach maluje się zadowolenie i wesołość. Jeden tylko książę Windischgraetz jest we fraku, inni w tużurkach. Na spodzie karty korespondencyjnej znajduje się czterowiersz, podający adres firmy i ceny win stołowych.

Paryż 28 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Modrzejewska, która tu *incognito* bawiła przez kilka dni, odjechała wczoraj do Petersburga. Dzienniki przebąkują, iż ma tam nad Newą występować, nie powiadają jednak, skąd o tem wiedzą, ale rzecz pewna, iż nie od samej artystki, która nikogo nie przyjęła, ukrywszy się przed ciekawością ludzką.

Jeżeli dziś wierzyć mamy informacjom niektórych dzienników tutejszych, zamierza cesarzowa Eugenja opuścić w tych dniach Farnborough i udać się na Południe, gdzie spędzi zimę w Cap Martin. Do Anglji wróciłaby dopiero w maju. — Wybitne osobistości, które w tych dniach widziały się z Gladstonem przywiozły nowe wiadomości o jego zdrowiu. Oko jego prawe, jest już jak najzdrowsze: Gladstone czyta i pisze swobodnie i wcale się na nie nie skarży od ostatniej operacji. Natomiast lewe oko ma się coraz gorzej i jak zapewniają lekarze, nie obejdzie się bez podobnej operacji, jakiej użyto w maju, dla ratowania prawego. Zresztą Gladstone jest zdrów i podobno w niezłym humorze; wszystko zawsze go interesuje, gości swoich przyjmuje chętnie i lubi ich wyciągać na pieszą przechadzkę po parku, co go wcale nie męczy. Sędziwy mąż stanu, rozpocznie 29 grudnia już ośmdziesiąty siódmy rok zasłużonego życia. — Z Rzymu donoszą tu z najwiarogodniejszego źródła w sprawie wpisania na indeks ostatniej książki Zoli, co następuje: Przed miesiącem nikomu się w Watykanie nie śniło zabraniać katolikom czytania „Lourdes". Uważano ją za zwykłą powieść, która nie może szkodzić wiedzy, ani religji. Otóż komu się udało wpłynąć na Kongregację w tym duchu, by powieść Zoli umieściła na indeksie? Najwybitniejsi członkowie Kongregacji wyjawili mianowicie, że stało się to jedynie na usilne, a liczne prośby wielu biskupów francuskich, zwłaszcza na domagania się zakonników z Lourdes. Nieprawdą zaś jest, jakoby przyłożył rękę do tego w Rzymie arcybiskup reimski, kardynał Langénieux. — Umarł wczoraj znany w Paryżu rytownik, Gustaw Levy.

Telegrafują tu z Malines (Belgja) o strasznym wypadku, jaki się zdarzył w Instytucie tamtejszym przerobionym z dawnego gmachu muzeum. W sali bankietowej, na pierwszem piętrze, zabawiało się w najlepsze kilkaset osób przy uczcie. W chwili, gdy jeden z uczestników wznosił właśnie toast, z niewiadomej przyczyny zawaliła się posadzka i 200 osób runęło z krzesłami i suto półmiskami zastawionemi stołami na dół, gdzie znaleźli się wszyscy w parterowym lokalu fabrykanta mebli. 20 kilka osób jest bądź ciężko stłuczonych, bądź pokaleczonych szkłem lub porcelaną. Nadto pięć osób zabiło się spadając. *K. W.*

Paryż 29 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Bulwary obiega zabawna anegdotka, a właściwie całkiem prawdziwa historyjka o fałszywym oficerze. Do pewnego składu win (wymieniają nazwisko właściciela) przyszedł jakiś pan w mundurze oficera piechoty i zamówił dla korpusu oficerskiego dwadzieścia koszów wina Bordeaux, pięćdziesiąt butelek szampana i Madery koszów parę. Kazał to wszystko przywieść tego samego wieczora w oznaczone miejsce. W istocie o tej i o tej godzinie zjawił się przed wskazanym domem wózek winiarza z zamówionym towarem, gdzie woźnica spostrzegł oczekującego nań oficera. Ten wtedy podbiega do wózka i rzecze do woźnicy: „Biegnij, mój przyjacielu, do swego składu i na jednej nodze przynieś dziesięć butelek koniaku, bo go tu zaraz potrzebujemy, ja zaś każę z wózka znieść kosze i żołnierzowi pilnować konia. No, prędzej!" Woźnica pobiegł na ostry rozkaz domniemanego wojskowego, skoro jednakże powrócił na to samo miejsce, nie zastał ani wózka, ani wina, ani, co najważniejsze, „oficera". Właściciel winiarni przedsięwziął energiczne poszukiwania, na nic się to jednak nie przydało. — Drwią tu sobie serdecznie z niejakiego Jana Mosta, byłego deputowanego niemieckiego, który następnie w Ameryce stał się anarchistą, a wreszcie w ostatnich miesiącach zaczął szczęścia próbować na deskach teatralnych. Teraz w N. Jorku występuje w „Tkaczach" Gerharda Hauptmanna, atoli bez żadnego powodzenia. — Kolonia włoska w Paryżu obchodzi dziś wspaniałym bankietem dwudziestą czwartą rocznicę wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu. Na bankiet zaproszono świat dyplomatyczny. — Teatr „Vaudeville" rozpoczął dziś sezon zimowy sztuką „Madame Sans Gêne". — Musi wam już nie być obce nazwisko głośnego w ostatnich dniach w całej Europie Papakiritzopula, herszta najgroźniejszej w Grecji bandy rozbójniczej. Czy uwierzycie, co znaleziono w sukniach tego zbója? Na piersiach pod płaszczem nosił biblję i krzyż (nawiasem mówiąc, wysokiej ceny przedmioty artystyczne) zawinięte starannie w sztukę atłasu. Więc ten rozbójnik był człowiekiem nabożnym... *K. W.*

Petersburg 28 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Osoby wtajemniczone szepcą, że wesele carewicza z księżniczką heską, Alicją, nie przyjdzie do skutku, a zaręczyny będą unieważnione. Z kół dworskich dochodzą głuche wieści o nieporozumieniach między carem, następcą tronu, carową i księżniczką heską, Alicją. Ta ostatnia nie tylko nie chce przyjąć prawosławja, ale wogóle nie czuje ochoty zostania przyszłą carową, od chwili, gdy nieudany zamach nihilistyczny w Petersburgu, w czasie uroczystości zaręczyn, a w którym o mało nie zginęła, przestrzegł ją niejako, że jej droga życia, jako małżonki rosyjskiego monarchy, nie byłaby różami zasłana.

W prywatnych listach rosyjskich i niemieckich kół arystokratycznych cała ta sprawa obszernie jest omawianą, co najlepiej dowodzi, jak interesują się one małżeństwem następcy tronu.

Z drugiej strony carewicz małżeństwo z księżniczką heską czyni zależnem od zmiany systemu rządowego, który pod panowaniem Aleksandra III takie gorzkie wydaje owoce i w tym celu domaga się od ojca już teraz pewnych reform; car jednak jest temu przeciwny.

Stan cara budzi poważne obawy. Lekarze nakazali mu bezzwłoczne przeniesienie się na Południe. W czwartek miał też odjechać na kurację do Liwadji, gdzie już od dawna wszystko na jego przyjęcie przygotowano. Do tej chwili nie ma atoli wiadomości, czy rzeczywiście opuścił już Spałę, czy też tam dotąd jeszcze bawi. Jeżeli podróż do Liwadji znowu odłożona, to chyba dowód, że stan cara nie tylko się nie polepszył, ale przeciwnie oczekiwać należy w najbliższym czasie pogorszenia, gdyż zimno i deszcze teraźniejsze bardzo niekorzystnie wpływają na cierpienia Aleksandra III.

Jak dalece starają się sfery rządowe ukryć rzeczywisty stan, dowodzi, iż nawet poselstwa rosyjskie za granicą nie są urzędownie informowane o chorobie cara.

Rząd rosyjski zastrzega się, że nie myśli wdawać się w kwestję chińsko-japońską. Pewnemu sprawozdawcy pism londyńskich oświadczono w Petersburgu, że polityka rosyjska jest daleką od tego, aby przedsiębrać cokolwiek, coby mogło z powodu wojny azjatyckiej zagrozić pokój europejski. Rosja czuwać będzie tylko, bez względu na wynik wojny, aby niezawisłość Korei była utrzymaną. Dotąd nic nie zaszło, zdaniem Rosji, coby uprawniało do obawy, że *status quo* Korei będzie naruszony, a zatem nie ma powodów, aby Rosja przedsięwzięła jakiekolwiek kroki.

W gubernji Mińskiej wybuchła zaraza na bydło. Mnóstwo bydła musiano z rozkazu władzy zabić.

Z życia Chińczyków.

XXIV.

Stowarzyszenia.

Chińczycy posiadają znakomitą zdolność tworzenia tego, co nazywają *oui* czyli korporacje. Istnieją one dla wszystkich stanów, dla wszystkich rodzajów przemysłu i dla wszelkich interesów. Żebracy, złodzieje, wszyscy organizują się w stowarzyszenia mniej więcej liczne; nikt nie stoi odosobniony w swojej sferze. Jakiś niby instynkt zbliżający pewne indywidua, nakłania je do złożenia razem swoich funduszów i obracania niemi wspólnie. Zdarza się, że obywatele stowarzyszają się, aby czuwać nad poszanowaniem praw, w okolicach, w których władza jest za słaba albo za nadto niedbała o utrzymanie porządku. Byliśmy sami świadkami kilku faktów tego rodzaju, których rezultaty były bardzo zadowalniające.

Gra jest w Chinach zabroniona, a jednakże grają tam wszędzie z namiętnością, która z niczem porównać się nie da. Pewna wielka wieś, graniczącą z naszą misją, niedaleko wielkiego muru, sławna była ze swoich graczów z profesji. Pewien naczelnik rodziny, sam gracz taki jak inni, powiedział sobie pewnego dnia, że wieś trzeba zreformować i nawrócić graczy. Rozesłał więc zaproszenia do celniejszych mieszkańców na ucztę. Pod koniec uczty zabrał głos i po kilku uwagach nad szkodliwością gry, zaproponował swoim gościom utworzenie stowarzyszenia, mającego na celu wykorzenienie gry we wsi. Propozycja wywołała zrazu zdziwienie, ale po dojrzałej rozwadze została przyjęta. Sporządzono akt, podpisany przez wszystkich stowarzyszonych, w którym zobowiązano się nietylko nie grać, ale czuwać nad wsią i grających, schwytanych na gorącym uczynku, odstawiać do trybunału, aby tam ponieśli karę przepisaną przez prawo. Zawiadomiono mieszkańców wsi o istnieniu stowarzyszenia i ostrzeżono wszystkich, że działanie jego rozpoczyna się zaraz.

W kilka dni potem, trzej najzapaleńsi gracze, którzy nie brali zapewne bardzo na serjo zakazu swoich współobywateli, zostali schwytani z kartami w ręku. Związano ich natychmiast i sześciu członków stowarzyszenia zaprowadziło ich do trybunału miasta sąsiedniego, gdzie zostali osmagani bez litości i skazani na znaczne grzywny. Bawiliśmy dość długo w tamtych stronach i mogliśmy się przekonać własnemi oczyma, jak dalece środek ten skutecznie wpłynął na poprawę obyczajów we wsi. Pomyślne skutki stowarzyszenia tak się spodobały w sąsiedztwie, że na wzór tego utworzyło się kilka stowarzyszeń w okolicy.

Czasami stowarzyszenia te, które w podobny sposób rodzą się z dziwną zgodnością i po za obrębem wszelkich wpływów rządowych, przedstawiają charakter zadziwiającej siły. Wykonywują one swoją władzę z energją i śmiałością, do jakiej niezdolni byliby najśmielsi mandaryni. Niedaleko od miejsca, gdzieśmy widzieli tworzące się stowarzyszenia przeciwko graczom, byliśmy świadkami uorganizowania się stowarzyszenia daleko groźniejszego. Okolica ta, zamieszkana przez ludność w połowie chińską a w połowie mongolską, przerżnięta jest znaczną ilością gór, stepów i pustyń. Wsie położone w wąwozach i w dolinach, są zanadto małe, aby rząd uważał za stosowne osadzić w nich mandarynów. (Dok. nast.).

Część urzędowa.

Konkursy. Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, celem obsadzenia pięciu posad zarządców w IX, pięciu kontrolorów, pięciu kierowników urzędu w X i pięciu asystentów kontrolujących w XI klasie rangi przy nowo utworzyć się mających magazynach sprzedaży tytoniu i stempli w Galicji, rozpisuje konkurs do końca bież. miesiąca.

(*Gazeta lwowska* nr. 225).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

8 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Pan Hilary zobaczył go nareszcie, lecz na ukłon nie odpowiedział ukłonem. Najpierw zbladł, potem zgrzytnął zębami, wreszcie usiadł przy stole i głowę wsparł na dłoni. Wiedząc, że żyd nie odważy się wejść do kancelarji, myślał długo jak wybrnąć z kłopotliwego położenia, a gdy nakoniec plan ułożył, zbliżył się do jednego ze swoich kolegów, pana Wawrzyńca, i wziąwszy go pod ramię, poszedł do drugiego pokoju, gdzie długo z nim rozmawiał. Pan mandatarjusz był tego dnia na imieninach o trzy mile od N.

Po konferencji Hilary usiadł na dawnem miejscu, pan Wawrzyniec zaś kazał policjantowi, który stał przy drzwiach, sprowadzić natychmiast Icka do kancelarji.

Wielkie było przerażenie Icka, gdy wąsaty policjant wezwał go sucho a węzłowato, żeby niezwłocznie szedł za nim do kancelarji. Biedny żydek zawahał się i już chciał umknąć, ale policjant w czas go za kark przytrzymał i przymusowo do biura odstawił.

Pan Wawrzyniec przybrawszy minę arcyurzędową, zaczął z Icka ciągnąć protokół, wypytując go o miejsce urodzenia, wiek, zajęcie i miejsce teraźniejszego pobytu. Icek chciał najpierw wmówić w pana Wawrzyńca, że pochodzi z N., ale wczas się przekonawszy, że pan Wawrzyniec zna w N. najmniejszego nawet żydka, uznał za rzecz niezbędną, przyznać się do istotnego swego nazwiska. Na kilkakrotne zapytanie, po co przyszedł z Przemyśla, nie dał jednak żadnej odpowiedzi.

Podczas tej indagacji, która dosyć długo trwała, Icek zbliżał się ciągle do stolika, przy którym siedział pan Hilary, pragnąc znaleść u niego pomoc i obronę. Hilcio siedział atoli nieporuszony, jak mumja i obojętnie spoglądał przez okno.

Skończywszy protokół, pan Wawrzyniec napisał coś na kartce, potem przywołał z sieni policjanta i oddając mu Icka rzekł:

— Ten żyd pójdzie do Przemyśla *ciupasem, als passloses Individium.*

Icek chciał protestować, opierać się; możeby się nawet rzucił do nóg Hilaremu i prosił go o przebaczenie, ale nieubłagana sprawiedliwość, wezwawszy do pomocy rękę policjanta, wyrzuciła go do sieni, gdzie niezwłocznie rozpoczęła się smutna operacja.

Odsyłanie „ciupasem“ polegało na tem, że skazanemu na tę podróż przymusową, krępowano ręce na plecach, do których przywiązywano sznur odpowiednio długi. Policjant, lub wieśniak, odprowadzający szupaśnika, trzymał koniec tego sznura, aby w ten sposób zabezpieczyć się od możliwej ucieczki skazańca.

W owej epoce, każdy, kto bodaj o milę od swego miejsca pobytu znalazł się bez pasportu, mógł być w ten sposób odesłany do gminy, której był członkiem.

Biedny Icek wyruszył z głową zwieszoną, a gdy koło okna przechodził, spojrzał na pana Hilarego wzrokiem litości żebrzącym. Pan Hilary odpowiedział mu drwiącym uśmiechem. Ujrzawszy to Icek, zatrząsł się cały i straszliwie, chociaż cicho, zaklął po żydowsku.

Wypadek chciał, że gdy nazajutrz wieczorem Icek prowadzony przez chłopa, stanął u rogatki w Przemyślu, prawie ci wszyscy żydzi, którzy go wysłali, znajdowali się w tem miejscu na weselu u karczmarza. Spostrzegłszy komiczną postać Icka, który nie mając rąk wolnych, nie mógł sobie ani pejsów, ani czapki, ani hałatu poprawić, mimo całego współczucia dla nieszczęśliwego posłańca, nie mogli wstrzymać się od śmiechu i nie jeden zawołał, pokazując nań palcem:

— *Kik, kik, Icek. wus ist dus?*

Tak więc spełniły się jego losy smutne!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

Zagadka.

I.

Byłem od roku wspólnikiem pp. Veeley i Carr, adwokatów przysięgłych, gdy pewnego poranku, podczas ich nieobecności chwilowej, do biura gabinetu mego wszedł pewien młodzieniec, zmięszany widocznie i tak wzburzony, że mimowoli powstałem i zbliżyłem się ku niemu, wołając:

— Co się panu stało? Mam nadzieję, że nie przychodzisz pan do mnie, ze złemi wieściami?

— Przychodzę się rozmówić z p. Veeley. Czy jest w swoim gabinecie?

— Nie — odparłem. — Dziś rano był zmuszony wyjechać do Waszyngtonu, i powróci dopiero jutro. Ale jeżeli pan raczy przedłożyć mi swój interes...

— Panu? — przerwał, spoglądając na mnie badawczo.

Rezultat obserwacji był widocznie pochlebnym dla mnie. Młodzieniec bowiem odezwał się po chwili w te słowa:

— Nie widzę powodu, dlaczego nie miałbym panu wyjawić, co mnie tu sprowadza. Nie jest to zresztą żadna tajemnica. Przyszedłem oznajmić panu Veeley, o śmierci p. Leavenworth.

— P. Leavenworth! — zawołałem, odskakując w tył z przerażenia.

P. Leavenworth był dawnym klientem naszego domu, a przytem serdecznym przyjacielem p. Velley.

— Tak, został zamordowany, kula roztrzaskała mu czaszkę w chwili, gdy siedział przy biurku w swej bibljotece.

— Zabity? Zamordowany?

Nie wierzyłem własnym uszom.

— Jakto! ten zacny staruszek, który niedalej niż przed tygodniem, czynił mi wymówki, że się nie żenię i zapraszał, abym odwidził jego i jego synowice!...

Spojrzałem ze zdumieniem, z niedowierzaniem niemal, na stojącego przedemną mężczyznę.

— Jakto? — bełkotałem — kiedy?

— Tej nocy... tak przynajmniej sądzimy. Dopiero dziś rano znaleźliśmy go nieżywym. Jestem sekretarzem osobistym p. Leavenworth, mieszkam w jego domu... Straszny to był cios... zwłaszcza dla panien.

— To okropne! — zawołałem — p. Veeley będzie przejęty do żywego.

— Pozostały same — ciągnął dalej głosem przyciszonym, miarowym, który, jak to zauważyłem następnie, był mu właściwym — mówię o pannach Leavenworth, synowicach zmarłego — dodał. — Ponieważ śledztwo ma być przeprowadzone dzisiaj, chciałem więc aby miały przy sobie doświadczonego doradcę. P. Veeley jest najserdeczniejszym przyjacielem ich stryja, prosiły mię zatem, abym się zwrócił do niego. Skoro p. Veeley jest nieobecnym, sam nie wiem, doprawdy, co teraz począć?

— Ha! te panie nie znają mnie wprawdzie — odparłem — lecz jeśli mogę zdać im się na co, jestem na usługi. Miałem tyle szacunku dla ich stryja... Wyraz oczu sekretarza był tak dziwnym, że urwałem w pół zdania. Źrenice jego powiększyły się nagle, chciał jakby pochłonąć mnie oczami.

— Nie wiem doprawdy — mówił, a lekkie zmarszczenie jego brwi świadczyło, iż nie jest zadowolony z obrotu, jaki przyjmuje sprawa. — Ale może istotnie byłoby lepiej... niepodobna pozostawić tych pań samemi.

— Dobrze — przerwałem mu — pójdę.

Napisałem kilka słów do p. Veeley i uporządkowawszy papiery, wyszedłem z sekretarzem.

— A teraz opowiedz mi pan wszystko co wiesz o tej strasznej sprawie.

— Wszystko co wiem? — powtórzył. — Kilka słów wystarczy. Pozostawiłem go wczoraj wieczorem, siedzącego jak zwykle, przy stole w bibljotece. Dziś rano znalazłem go na tem samem miejscu, w tej samej postawie, lecz rana od kuli w głowie, nie większa od końca mojego piątego palca.

— Był nieżywy?

— Zastygł już.

— Ach! to okropne! Może to samobójstwo? — dodałem po chwili.

— Nie. Nie znaleziono dotychczas pistoletu.

— Jeśli to istotnie morderstwo, musi być jakaś pobudka. P. Leavenworth był człowiekiem zanadto dobrym i uczynnym, aby mógł mieć nieprzyjaciół, a jeśli go chciano okraść...

— Nie dokonano kradzieży; nic nie zginęło — przerwał mi sekretarz — cała ta sprawa jest jakąś niezbadaną tajemnicą?

— Tajemnicą?

— Tak.

Spojrzałem ciekawie na młodzieńca. Twarz jego była przystojna, lecz pospolita; nie mogła ciekawości mojej zaspokoić.

— Czy te panie są bardzo przygnębione? — spytałem.

Zanim mi dał odpowiedź, przeszedł się kilka razy po pokoju.

— Naturalnie, że są przygnębione, jakżeby mogło być inaczej? — rzekł wreszcie. Wyraz jego twarzy, czy też odpowiedź sama wskazała, że mówiąc o tych paniach, przed owym chłodnym i banalnym sekretarzem p. Leavenworth, popełniłem niewłaściwość.

— Powrócimy jeszcze do tej rozmowy — rzekłem — tymczasem wsiądźmy do doróżki.

Po drodze przypominałem sobie wszystko, com kiedykolwiek słyszał o p. Leavenworth. Ograniczało się to do szczupłej wiązki informacyj.

Wiedziałem, że p. Leavenworth był kiedyś kupcem, że zebrał znaczny majątek, wycofał się z interesów, a nie mając sam dzieci, przygarnął dwie synowice, z których jedna miała zostać jego spadkobierczynią.

Słyszałem nieraz od p. Veeley o jego ekscentrycznych wybrykach, o tem naprzykład, że zrobił testament na korzyść jednej z siostrzenic, z zupełnem pominięciem drugiej; lecz o życiu prywatnem p. Leavenwortha, o jego przyzwyczajeniach, stosunkach towarzyskich, nie wiedziałem nic zgoła.

Zajechawszy przed dom, ujrzeliśmy liczne zbiorowisko; torowałem sobie drogę wśród tłumu. Ujrzałem wychodzącego na ganek jednego z najzręczniejszych ajentów policyjnych, wysyłanych zazwyczaj ku tropieniu przestępców, tak zwanego „detectiva.“

— Pan Gryce! — zawołałem.

— Tak, ja we własnej osobie. Zechciej wejść, panie Raymond. Zobaczyłem pana przez okno i wybiegłem na pańskie spotkanie.

Idąc naprzód, zaprowadził nas do domu, poczem zamknął na klucz drzwi wchodowe, ku wielkiemu niezadowoleniu gapiów.

— Dziwisz się pan zapewne, że mnie spotykasz tutaj — rzekł, podając mi rękę i spoglądając ukradkiem na mojego towarzysza.

— Nie — odparłem, — a sądząc, że wypada przedstawić mu tego ostatniego, rzekłem:

— Pan... pan... przepraszam, lecz nazwisko pańskie jest mi nieznane... osobisty sekretarz p. Leavenwortha — dodałem pospiesznie.

— Oh! — odparł p. Gryce — sekretarz... to pan jesteś sekretarzem? Sędzia śledczy życzy się z panem widzieć, panie...

— Więc i sędzia śledczy jest tutaj — zawołałem.

— Tak, tak, eksperci weszli przed chwilą na pierwsze piętro dla obejrzenia zwłok. Czy chcesz pan pójść do nich?

— To zbyteczne. Przybyłem jedynie w nadziei, że mogę zdać się na co pannom Leavenworth podczas nieobecności p. Veeley.

— Sądziłem, że znalazłszy się już tutaj, zechcesz pan, jako prawnik, śledzić cały przebieg tej ciekawej sprawy, lecz skoro pana to nie obchodzi...

Przemogłem moje wstręty.

— Pójdę — rzekłem z nagłą decyzją.

— Dobrze, a więc idź pan za mną.

W chwili, gdym wstępował na pierwszy stopień, usłyszałem, że schodzą eksperci: cofnąłem się z p. Gryce do małego pokoiku, odzielającego sień od salonu i szepnąłem na ucho detektywowi:

— Młodzieniec ów mówił mi, że to nie złodziejska sprawa.

— Istotnie — odparł p. Gryce, z oczyma utkwionemi w klamkę drzwi przeciwległych.

— I że podobno nic nie zginęło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 3 października.

Kalendarz kościelny. Kandyda, Lukrecji i Ludomira; jutro Franciszka Serafickiego wyznawcy. Ciepła o 5-tej rano 5 o 8-mej stopni 9.

Rocznice historyczne. Dnia 3 października 1591 r. Śmierć Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego.

Car Aleksy przygotowywał się w r. 1648 do wojny z Polską, ale pośród Moskali ogromna przeciw tej wojnie wybuchła opozycja, a nawet powstał bunt przeciw carowi, gdyż Moskale nietylko z Polską wojny nie chcieli, ale energicznie domagali się swobód i wolności takich, jakich Polska używała. Car Aleksy zaniechać musiał zamiarów wojennych. Tymczasem Chmielnicki, który raz Polsce wierność zaprzysięgał, to znowu Turcji się poddawał, teraz zaczął układy z carem, a wreszcie poddał Kozaczyznę Moskwie w r. 1654. Mając Chmielnickiego po swojej stronie, wykonał Aleksy niespodziany napad na Litwę i Ukrainę i zagarnął Drohobuż, Połock, Kijów, a dnia 3 października 1654 roku wkroczył do Smoleńska. Dopiero w kilka miesięcy potem zgromadziły się wojska polskie i pod dowództwem hetmana Potockiego stanowczą Moskalom zadały klęskę pod Ochmatowem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku	„ 4·—	Do końca roku	„ 5·—
za październik	„ 1·35	za październik	„ 1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie	„ —·20		

P. namiestnik hr. Badeni przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków w powrocie z Wiednia do Lwowa.

P. delegat Laskowski wyjechał z Krakowa za 4-tygodniowym urlopem. Zastępstwo w urzędowaniu p. delegata objął sekretarz namiestnictwa, hr. Starzeński.

× **Janusz Niedziałkowski**, dyrektor budownictwa miejskiego, powrócił do Krakowa po dłuższym pobycie w Holandji.

W Uniwersytecie Jagiellońskim nastąpi uroczyste otwarcie roku szkolnego we wtorek 9 bm.

Docentura. Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału filozoficznego, dopuszczającą dra Stefana Jentysa, asystenta Instytutu rolniczo-chemicznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, do docentury prywatnej dla nauki uprawy roli i roślin, tudzież chemji rolniczej na wydziale filozoficznym tegoż Uniwersytetu.

× **Ceny pieczywa** na październik, ułożone przez Magistrat wspólnie z właścicielami piekarni, zostały wczoraj ogłoszone za pomocą plakatów. Ceny te nie różnią się niczem od poprzednich.

Nasz fejleton postanowiliśmy bardziej urozmaicić, przez dodanie do powieści oryginalnej, jeszcze drugiej, tłómaczonej. Na początek wybraliśmy powieść angielską: „Kto winien?“, której druk rozpoczynamy już w dzisiejszym numerze. Zwracamy na nią szczególniejszą uwagę naszych Czytelników.

△ **Prezydent miasta** p. Józef Friedlein powrócił wczoraj do Krakowa, wraz z członkami Rady miejskiej, którzy, jak wiadomo, bawili na Wystawie lwowskiej.

* **Dr Z. Korotkiewicz, dyrektor policji**, powrócił w poniedziałek wieczorem ze Lwowa do Krakowa.

Teatr letni zamknięty, p. Myszkowski wyjeżdża na zimowe leże na prowincję, a pierwszym jego etapem będzie Tarnów. Jeżeli w naszem mieście powodziło mu się tak dobrze, że mógł przez 4 miesiące dawać prawie codzień przedstawienia, i nie tracić, zasługa w tem nie tyle naszej poczciwej publiczności, która gości gorąco popierała, ile samego p. Myszkowskiego, on bowiem sumiennością i pracowitością teatrzyk swój postawił odrazu na tak przyzwoitej stopie, że każdy mógł w nim przyjemnie wieczór spędzić. Przedstawienia były wykonywane poprawnie, wystawa, jak na trupę prowincjonalną, była nawet świetna. Życząc p. Myszkowskiemu uznania i poparcia na prowincji, wynurzamy równocześnie nadzieję, że wszędzie, gdzie się pojawi, będzie gościem mile widzianym, bo kto umiał Kraków zabawić i zadowolić, ten niemało osiągnął. A więc szczęść Boże!

Wystawa Sztuk pięknych otrzymała następujące obrazy: Matejko „Zygmunt i Barbara“, obraz niedokończony. Stasiaka „Król zamczyska“ i „W Pieninach“. Strażyńskiego „Widok z Wawelu“ i „Stańczyk“, kopja przez p. Głuchowskiego. Koniuszki „W parku“. Jacka Malczewskiego „Staw“ i „Na łące“.

Pociągi wystawowe. Dyrekcja kolei państw. donosi, że z powodu przedłużenia Wystawy krajowej do 16 października b. r., pociągi i ułatwienia dla zwidzających Wystawę, ogłoszone do l. 32.909 w maju b. r., zaprowadzone będą także na dzień 6, względnie 7, potem na dzień 13, względnie 14 października b. r.

* **Pociąg osobowy** ze Lwowa przybył onegdaj do Krakowa o godz. 8 minut 20 wieczorem, a zatem o całą godzinę i 38 minut później. Powodem tak znacznego opóźnienia było wykolejenie się z szyn tylnej części pociągu, na stacji Zimna Woda-Rudno. Wypadku, szczęściem, nie było żadnego.

△ **Pobranych** na wiosnę rekrutów, odsyła obecnie wojskowość do odpowiednich pułków. — Wczoraj pociągami kolei państwowej, rozesłano w różnych kierunkach, przeszło 600 nowych żołnierzy.

Dla wychowańców zakładu Brata Alberta z Krakowa, bawiących, jak wiadomo, na Wystawie lwowskiej, dała onegdaj obiad gościnna hrabina Mierowa.

* **Piękna trójka**. Sąd powiatowy w Stryju, listem gończym poszukuje żydka, Endländera, który z drugim żydkiem, nieznanego nazwiska, a w porozumieniu z Izaakiem Ginzbergiem, także żydem, zwabiali do kawiarni „pod trzema koronami“ w Stryju niedoświadczonych, których tamże podstępnie ogrywali w karty i w ten sposób przyprawiii nieoględnych o stratę wzwyż 300 złr. Ciekawych tych paniczów, jako ludzi, którzy dopuścili się zbrodni oszustwa, sąd ściga teraz listami gończemi.

Wpisy uczennic kursów dopełniających przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej, rozpoczną się z dniem 1, a zakończą z dniem 13 października b. r. i tegoż dnia odbędą się egzamina wstępne. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły wydziałowej, lub złożenie egzaminu wstępnego z nauk, w szkole wydziałowej udzielonych. Opłata półroczna, z góry, 10 złr.

Prof. dr Wicherkiewicz, znakomity okulista, radca zdrowia w Poznaniu, przybył do Krakowa, w powrocie z Wystawy lwowskiej.

Emeryk hr. Czapski, właściciel wspaniałego i bogatego zbioru monet i medali polskich bawi we Lwowie.

Egzaminy oficerskie. W szkole jednorocznych ochotników w 11 brygadzie artylerji we Lwowie, złożyli z pomyślnym skutkiem egzamin oficerski następujący jednoroczni ochotnicy: Baraniecki, Bartmański (z odznaczeniem), Bohaczek, Góralczyk, Grossmann, Hornung, Jamroz, Kirschner, Koitschim, Kubalek, Kukucz, Kurzawa, Łoziński, Meiksner, Meraviglia, Miączyński, Prokopowicz, Sawicki, Siegmund, Staniszewski, Swoboda, Wójcicki, Wychera. Sześciu odstąpiło, dwunastu padło, a jednemu pozwolono, z powodu słabości, złożyć egzamin praktyczny w styczniu.

Pisanie depesz. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza: „W ostatnich czasach coraz częściej się zdarza, że telegramy, nadawane w c. k. urzędach pocztowych i telegraficznych, bywają pisane nieczytelnie i wbrew przepisom ołówkiem, a że pismo takie łatwo się ściera, powstają często przekręcania tekstu przy wydaniu tychże, a stąd nieuzasadnione reklamacje. Celem możliwego zapobieżenia podobnym niewłaściwościom, uprasza się niniejszem P. T. publiczność, aby już we własnym interesie oddawała telegramy, pisane wyraźnie i trwałym materjałem (atramentem), gdyż w przeciwnym razie zarząd poczt i telegrafów nie może brać odpowiedzialności za dokładne i zupełne oddanie tekstu“.

Nalepianie kartek z firmami i cenami na pieczywie było od dawna przedmiotem utyskiwań ze strony publiczności, proceder ten bowiem jest zarówno wstrętnym, jak ze względów zdrowotnych szkodliwym. Magistrat czerniowiecki zabronił nalepiania kartek, ale piekarze sprzeciwili się temu w rekursie do rządu krajowego. Ten potwierdził zakaz magistratu, ale i to piekarzom nie wystarczało. Odnieśli się przeto do ministerstwa, które właśnie temi dniami wydałb ostateczną decyzję, z a b r a n i a j ą c ą n a l e p i a n i a k a r t e k na pieczywie.

XL Sprawozdanie krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego za miesiąc wrzesień b. r. W miesiącu tym udzielono pomocy w 139 przypadkach. W dzień 91 razy, w nocy 48. Z tego w nagłem zasłabnięciu 64 razy, uszkodzeniu cielesnem 68, samobóstwie 4, przypadkach obłąkania 3 razy. Przewieziono do szpitala 37 osób, do mieszkania 19, na stację ratunkową 2. Dotkniętych było mężczyzn 91, kobiet 47, dzieci 7. Lekarze interwenjowali 3 razy. Służbę pełniło 2 medyków stałych. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 2 razy.

Na Wawel. Dnia 25 września 1894 r. w domu p. Ulanowskiej odbyło się piętnaste ogólne rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu (tj. Katedry i Zamku królewskiego). — Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby. Panie: Chlobowska, Chrząszczyńska, Estreicher, Górska Seweryna, Gostkowska, Hałauska, Harcerówna z Niepołomic, Homolacs, Hrebendowa Anna, Kuppentahl (seminar.), Jakubkówna, Jasińska, Kadenówna, Krupicka, Łopuszczańska, Mardyłło (seminar.) Markuszewska, Meyerberg, Nowińska, Pietraszkiewicz, Różycka, Sobańska, hr. Szembekowa Józefowa, Szewczykówna, Wojciechowska (seminar.), Zatheyowa, Zubrzycka, Żychoń.

(Ciąg dalszy).

Składki na weteranów w. p. z r. 1831 we wrześniu i sprawozdanie miesięczne. Towarzystwo zaliczkowe w Limanowej 10 złr., Towarzystwo ochrony własności ziemskiej w Limanowej 15 złr., hr. Edmund Krasicki 20 złr. Dochodu razem we wrześniu 45 złr. Rozchody we wrześniu: Rozdano żołdu narodowego między 26 weteranów w. p. 1830/31 na utrzymanie, najem pokoju na biuro, portorja 398 złr. 5 ct. Przewyżkę w rozchodach pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

W teatrze miejskim dziś w środę „Letnicy“, krotochwila w 3 aktach Z. Przybylskiego. — W czwartek „Madame Sans-Gene“, komedja w czterech aktach W. Sardon. — W piątek „Rodzinne gniazdo“, sztuka w czterech aktach, H. Suderman (przedstawienie popularne). — W sobotę 6 października po raz pierwszy „Sto djabłów“, komedja w 4 aktach, Fr. Dominika. — W niedzielę 7 października „Sto djabłów“, komedja w 4 aktach Fr. Dominika.

Nekrologja. Juljan B o c i a ń s k i, obywatel miasta Podgórza, nauczyciel w Rybitwach, lat 60, zmarł d. 1 października.

We Lwowie zmarł Tytus B o b r o w s k i, obywatel z Tarnowskiego, żołnierz wojsk polskich z r. 1831.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 26 września.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów w dalszym ciągu otrzymali:

Grupa XIV. Dyplom honorowy rządowy: Jakubowski i Jarra, pierwsza krajowa fabryka wyrobów platerowanych, chińskiego srebra i innych metali, za wyroby platerowane. Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Patek Philippe i Spółka, zakład zegarmistrzowski w Genewie, za wyroby zegarmistrzowskie i złotnicze. Łopieński Grzegórz z Warszawy, za wyroby bronzownicze artystyczne. Daschek Jan ze Lwowa, za wyroby artystyczne ślusarskie.

Medal złoty komitetu Wystawy: Schwabe Karol z Biały, za odlewy dzwonów i oryginalne umocowanie serca u dzwonów. Szklarski Ludwik z Krakowa, za kasy ogniotrwałe. Sulikowski Stanisław i Ska. Kraków-Dębniki, za wyroby blacharskie, budowlane i dla użytku koleij żelaznych. Stankiewicz Jan, Lwów i Górecki Józef, Kraków, za wyroby artystyczne ślusarskie. Weszicki M., Warszawa, za ozdobne łóżka żelazne, wanny i wagi dziesiętne.

Medal srebrny rządowy: Wypasek Jan, Lwów, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. Kopaczyński Franciszek, Kraków, za wyroby kościelne i galanteryjne ze srebra i bronzu. Uznański Karol, Kraków, za wyroby artystyczne ślnsarskie. Weich Szymon, Lwów, za wagi dziesiętne do ważenia zwierząt. Kosiba Wojciech, Lwów, za olbrzymi miedziany pająk wiszący. Konopacki Stanisław, Lwów, za kasetę metalową i inne wyroby artystyczne ślusarskie. Medal srebrny wystawowy: Stupnicki Franciszek Jan, Przemyśl, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. Batorowicz Jan, Drohobycz, za wybór lin drucianych różnej grubości. Kwaśniewski Franciszek, Lwów, za wyroby złotnicze. Serafin Antoni, Kałusz, za dzwony cerkiewne. Wehrstein Jan, Stryj, za roboty artystyczne i budowlane ślusarskie. Gottlieb Mojżesz, Wełdzierz, za wyroby narzędzi żelaznych, gospodarskie, kuchenne, oraz za odlewy żelazne. Łokocz Adam, Lwów, za wyroby kościelne z cyny. Jarzyna Jan, Lwów, za wyroby złotnicze. Bracia Bartik, Kraków, za wyrób maszynowy pilników. Netroufal Wilhelm, Lwów, za wyroby mosiężne toczone. Cinchciński Stanisław, Lwów, za wyroby blacharskie budowlane i dla użytku koleij żelaznych. Chrzanowski Edmund, Warszawa, za wyroby tkanin metalowych, oraz wyroby drnciane. Ogórkiewicz Leon i Zagórny J., Warszawa, za wyroby ślusarskie budowlane. Münheimer Ludwika, Warszawa, za odlewy kruszcowe i wyroby rytownicze. Wajdowski Emil, Lwów, za odlewy mosiężne, jak wentyle, kurki, pompy i t. d. Gottlieb Edward, mechanik ze Lwowa, za wyroby z zakresu elektrotechniki, jak telefony, dzwonki elektryczne, baterje itp. Kuliński Eugenjusz i Spółka, Nowy Jork, za wyroby artystyczne ślusarskie. Uścieński Włodzimierz i Sknużyl W., Lwów, za wyroby bronzownicze kościelue. Weiss Józef, Lwów, za zegar ścienny. Seip Piotr, Kraków, za wyroby bronzownicze kościelne i galauteryjne. Neuhöfer, Wiedeń, za przyrządy miernicze i geodetyczne. Piech Aleksander, za wyroby bronzownicze kościelne. Bogdanowicz Henryk, Lwów, za wyroby blacharskie.

Medal bronzowy rządowy: Barowicz Antoni, Rzeszów, za wyroby ślusarskie budowlane. Swoboda Józef, Lwów, za szafy żelazne z ozdobami. Zajączkowski Jan, Krasiczyn, za wyroby artystyczne ślusarskie. Jenczala Karol, Jaworów, za swiecznik bronzowy, duży, żydowski. Boscowitz Maurycy, Lwów za szlifowanie szkieł i przyrządy elektrotechniczne. Medal bronzowy wystawowy: Miesowicz Michał, Krosno, za zegar własnego wyrobu ręcznego. Gregorczyk Jan, Kraków, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. Ziembowski Wincenty, Kraków, jako współpracownik w zakładzie Franciszka Kopaczyńskiego. Schaechter Feliks, Lwów, za wyroby blacharskie budowlane i naczynia knchenne. Szewczyk Franciszek, Lwów, jako współpracownik warstatu ślusarskiego Stankiewicza. Butelski Jan, Kraków, jako współpracownik warstatu kowalskiego Kosydarskiego. Weranek, jako werkmistrz wojskowej szkoły kucia koni we Lwowie. Michalski Franciszek, Kraków, jako współpracownik warstatu ślusarskiego Góreckiego. Zaborowski Józef, Lwów, jako kierownik warstatu ślusarskiego Wie-

cha. Jagusiński Leon, Lwów, za wyroby metalowe, a mianowicie: tokarnię i prasę aptekarską. Hager August, Lwów, za maszynę do wyrobu tutek cygaretowych. Schindler Aleksander, Lwów, za wyroby z zakresu rytownictwa na metalu. Wdowicki Walery, Lwów, jako kierownik warstatu mechanicznego Gottlieba. Rechfeld, Dubeltowicz i Ska, Warszawa, za odlewy żelazne, ozdobne. Płoński Edward, jako współpracownik warstatu ślusarskiego Kosiby we Lwowie. Górecki S., Nowy Jork, za wyroby ślusarskie artystyczne. Fundacja imienia hr. Skarbka w Drohowyżu, za wyroby kowalskie i blacharskie. Rostoński Antoni, Gorlice, za podkowy i narzędzia do kucia koni. Stankiewicz Juljan, Kraków i Michalski Stanisław, Tarnów, za wyroby blacharskie. Silberstein Adolf, za wyroby optyczne. Engster Józef, jako współpracownik warstatu kowalskiego M. Michalskiego we Lwowie. Wojnarowski Leon, jako współpracownik w warstacie siodlarskim M. Michalskiego we Lwowie.

List pochwalny: Miłaszewski Tadeusz, Lwów, za zegar kieszonkowy ręcznej roboty. Wasilewski Wiktor, Stryj, za zegar szafkowy własnego pomysłu. Kornfeld Samuel, Podgórze, za wyroby guzików, krzyżyków, medalików itp. Węglowski Leon, Lwów, za fotele żelazne. Kopff Juljusz i Ska, Warszawa, za wyroby artykułów do polerowania metali i drzewa. Koniuszy Anastazy, Tarnów, za kosz żelazny na kwiaty. Pendiuk Józef, Lwów, za żelazny kosz na kwiaty. Pawulski Andrzej, Bochnia, za piec blaszany. Przewłocki Aleksander, Bochnia, za kasetę żelazną. Bochenek Franciszek, Moderówka, za okucie wozu gospodarskiego. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Rewelacje o Bismarcku. Dotąd znany jest ekskanclerz żelazny jako stanowczy przeciwnik wszelkich usiłowań, zdążających do odbudowania Polski i choćby do nadania autonomji i większej swobody politycznej poszczególnym częściom Ojczyzny naszej. Tymczasem znany wolnomyślny tygodnik *Die Nation* wystąpił w ostatnim numerze swoim z rewelacjami, które nowe rzucają światło na stanowisko, jakie Bismarck zajmował wobec kwestji polskiej.

Według tych rewelacyj zmieniał obecny książę lawenburgski stanowisko to według każdorazowej konstelacji politycznej, więc niesłusznie, według *Nation*, mówią o Bismarcku ultranarodowcy niemieccy, że on w tej kwestji zajmował zawsze czysto „narodowe“ stanowisko i nie kierował się względami oportunistycznemi. Oto, co nam w tym względzie opowiada organ wolnomyślnego zjednoczenia:

Około stołu suto zastawionego siedzi dobrane towarzystwo: pruski następca tronu, późniejszy cesarz Fryderyk, Bismarck i inni. Rozmowa przeskakiwała z jednego przedmiotu na drugi, przyczem poprzednik hr. Capriviego umyślnie kierował rozmowę na te przedmioty, które chciał podsunąć uwadze następcy tronu. Jako wstęp do następującej rozmowy posłużył mu pewien oryginalny wypadek. Żołnierz, stojący na warcie przed zamkiem, nie chciał kanclerza Rzeszy wpuścić. Bismarck przekonawszy się, że żołnierz jest Polakiem, wylegitymował się przed nim po polsku i dopiero wtedy żołnierz go przepuścił. Dalej opowiadał Bismarck, że w lazarecie wojskowym kilka dni przed tem zajściem rozmawiał z żołnierzami po polsku. Żołnierze byli uniesieni tem, gdy słyszeli jenerała, rozmawiającego z nimi w ich języku ojczystym.

— Szkoda — dodał Bismarck — że więcej nie umiałem i że zniewolony byłem urwać rozmowę.

Zwrócony do następcy tronu rzekł kanclerz:

— Byłoby dobrze, gdyby ich wódz umiał się z nimi rozmówić.

Następca tronu odparł na to: — Przychodzisz pan znowu z tem, o czem już dawniej mi często mówiłeś, ale już nie mogę i nie chcę się tego uczyć...

Bismarck: — Ale to są dobrzy żołnierze i poczciwi ludzie... Wielki elektor mówił tak dobrze po polsku jak po niemiecku, a i późniejsi królowie także rozumieli po polsku. Dopiero Fryderyk Wielki przestał się tym językiem zajmować, ale też za to umiał lepiej mówić po francusku aniżeli po niemiecku.

Następca tronu: — Być może, ale ja nie chcę się już uczyć po polsku, niechaj się raczej oni uczą po niemiecku.

Jest to — powiada w dalszym ciągu *Nation* — nieco inny Bismarck, aniżeli obecny właściciel Warcina, który w jednej z ostatnich swoich mów podniósł nawet, że inicjatywa do usiłowań polonizacyjnych wychodziła zawsze z domu Hohenzollernów, i że impuls do tego dawali zręczni polscy dworacy. Że przy owej rozmowie nie po raz pierwszy Bismarck wszczął taką sprawę, dowodem tego słowa następcy tronu: „Znowu mi pan z tem przychodzisz“. — W rzeczywistości też myślał wówczas kanclerz Rzeszy o takich politycznych możliwościach, które nakazywały, by niemiecki następca tronu uczył się po polsku, a nie żeby Polacy uczyli się po niemiecku. Przemawia za tem jeszcze następująca rozmowa:

Były kanclerz Rzeszy zajmował się wyczerpująco zwycięskiemi bojami wielkiego elektora na wschodzie i jego przymierzem z Karolem X szwedzkim, które to przymierze zapowiadało mu wielkie korzyści. Szkoda tylko, że jego stosunek do Holandji przeszkadzał mu wyzyskać należycie te sprzyjające okoliczności. Miał bowiem wtedy dobre widoki usadowienia się w zachodniej Polsce.

Gdy na to zauważył Delbrück, że Prusy nie byłyby w takim razie pozostały państwem niemieckiem, odparł Bismarck:

— Tak, źleby nie było. Zresztą nie byłoby to wcale szkodziło, byłoby bowiem wtedy powstało na Północy państwo podobne do Austrji. Czem dla Austrji są dzisiaj Węgry, tem byłaby dla nas Polska. Dodał jeszcze Bismarck, że radził następcy tronu, by syn jego (obecny cesarz Wilhelm II) uczył się języka polskiego, „niestety, rady tej nie usłuchano“.

Ciekawi jesteśmy, co posądzony o zmienność zapatrywań w kwestji polskiej ekskanclerz niemiecki odpowie w swych organach na powyższe ciekawe rewelacje *Nation*.

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). — Jeżeli kogo aresztowano z polecenia policyjnego, pozostaje on w więzieniu dwa lub trzy dni do rozporządzenia sędziego, który go albo na wolność wypuszcza, albo wysyła do Mazas, gdzie tenże oczekuje chwili przeniesienia go do policji poprawczej. Jeżeli zaś przyaresztowano go na podstawie protokołu sądowego, skazującego odnośne indywiduum na karę jednego roku więzienia, przenoszą go do aresztów *La Roquette*, *Sainte Pélagie* lub *La Santé*. W innym razie, jeżeli czas więzienia ma być dłuższym niż jeden rok, skazany odbywa podróż do Gaillon, do Clairvaux, Poissy lub wreszcie do Casabianca.

Jestem zatem w służbie policji centralnej, wiecznie gotów na rozkazy, atoli nie robiąc nic, literalnie nic, jak tylko ucząc się, co mam robić w danym razie. Polecono mi zasięgać zewsząd rad pouczających. Nie należało jednak o nie pytać poczciwych weteranów w służbie bezpieczeństwa, których miałem za pierwszych towarzyszów w moim nowym zawodzie, ci bowiem lubili tylko w błąd wprowadzać każdego z młodych nowicjuszów. Dla nich najmilszym tematem do opowiadania były historyjki o tem, „jak się to sypia stojąco“. Jedyny z tych starych, poczciwiec, który miał za sobą już 30 lat służby, a kształcił się w dobrej szkole, bo pod kierownictwem Allarda, zajął się mną gorliwie, acz nieproszony; snać podobałem mu się odrazu.

— Weź papier — rzekł do mnie pewnego dnia — chcę cię nauczyć, jak się robi raport u nas.

I zaczął mi dyktować:

Policja. 14 sierpnia 1875.

W sprawie osoby Jourdana, aresztowanego za kradzież na wystawie sklepowej.

Raport.

Przedstawiamy do dyspozycji Pana komisarza policji w *Quartier du Temple*, osobę Jourdana Józefa, lat 26, rodem z Paryża, szewca, mieszkającego w *Chambres garnis* pod l. 3 przy ul. Maitre-Albert. —

Aresztowano go w chwili, gdy zdejmował z wieszadła paltot na wystawie sklepowej p. Birkela, kupca ubrań męskich, ul. Petit-Thonars, 7.

Przedkładamy przedmiot ubrania, który wspomniany Jourdan zamierzał ukraść.

Inspektor
X. (podpis.)

— Pisz jeszcze — ciągnął stary ajent dalej; Policja.

Rozkaz.

Naczelnika posterunku w *Quartier des Enfants-Rouges* uprasza się o zamknięcie do kozy i zatrzymanie przyprowadzonego Jourdana do rozporządzenia komisarza policji w *Quartier du Temple*, do którego biura będzie on odprowadzony dzisiejszego wieczora o godz. 7 przez podpisanych.

Aresztowano go za kradzież na wystawie sklepowej.

Składamy paltot, pugilares, zawierający 30 centymów, klucz i rozmaite papiery.

Inspektorowie
X... Z...

— Pierwszy z tych dwóch raportów — dodał mój nauczyciel — jest przeznaczony do użytku komisarza policji, ty zaś masz teraz napisać jeszcze inny, do archiwów naszej służby.

Napisałem więc żądany raport, prawie identyczny z tamtemi.

Niech kto co chce mówi, ale nie mogę się powstrzymać od śmiechu na wspomnienie tej dziecinnej lekcji, danej mi przez starego sługę prefektury, głuchego i przez pół ślepego, który niebawem potem umarł. (C. d. n.)

Lemasson, naczelny inżynier kanału sueskiego, raniony strzałem w Ismaili, zmarł wczoraj.

1,800.000 franków skradzionych! P. Medard, bogaty właściciel dóbr z Montpellier, został obrabowany z powyższej sumy przez niewyśledzonych dotąd złodziei. W chwili kradzieży p. M. znajdował się w mieście. Złodziej może teraz powiedzieć, że niedaremnie się trudził.

Ksiądz katolicki, kanonik, Juljusz Pohl, z Fromborka na Warmii, ma się rozumieć Niemiec, ogłosił wiersz, napisany z okazji manewrów cesarskich w Wschodnich Prusiech, w którym z uniesieniem wspomina o „szlachetnych bojach Krzyżaków przeciw Tatarom, Polakom i Szwedom“. Dziwny to ksiądz katolicki, który wychwala zlutrzałych Krzyżaków, walczących przeciw katolickim Polakom.

Dwie polakożercze propozycje. Grudziądzki *Geselliger* proponuje, aby Polaków zmusić do używania języka niemieckiego przed sądem, żeby tak oskarżeni, jak świadkowie płacili za używanie tłómacza. Żeby zaś duchowieństwo nie popierało „narodowo-polskich“ usiłowań, więc należy je usunąć z pod wpływu „przesiąkniętych nawskróś duchem polskim seminarjów duchownych i nakazać, by zarówno z słuchaczami ewangielickiej religji, studja swe odbywali na niemieckich Uniwersytetach. Czy to nie obłęd prawdziwy?

HUMOR.

Fragment dekadencki.
Wiatr rozpuścił na niebie skrwawione flanele,
Wystąpiła na lazur komety drapaka,
Łan dojrzały, jak kundel przed kijem się ściele,
Liście brzozy się chwiały, jak poły od fraka.
Noc zaczęła się czarna na złamanie karku...
Gwiazdy znikły za ciemnych chmur podartą ścierką,
Jednak on z nią usiadłszy na śmietniku parku,
Duszy swojej otwierał wytarte lusterko.
Więc przerzuca żywota zatłuszczone karty,
Ona ciężko oddycha, jakby mając katar,
I w tem zaczął skowyczeć słowik tak uparty,
Że swym piskiem wyznania jego całkiem zatarł...

— Dlaczego się nie żenisz?
— Przeraża mnie myśl o kłopotach rozwodowych.

— Pan musi być daleko starszy odemnie?
— O, nigdybym się nie był ośmielił przyjść na świat przed panią dobrodziejką!

OSTATNIA POCZTA.

Delegacja węgierska obradowała wczoraj nad budżetem spraw zagranicznych. Referent Falk zaznaczył, że hr. Kalnoky od szeregu lat ze zręcznością i wytrwałością bierze wybitny udział w dążeniu do utrzymania pokoju europejskiego i że cel ten osiągnął, nie poświęcając pod żadnym względem znaczenia i interesów Austro-Węgier. Ponieważ minister bez zastrzeżeń przyjął stanowisko, zajęte w sprawozdaniu komisji i przyrzekł stanowczo, że nietylko nad ogólnemi interesami monarchji, ale i nad specjalnemi interesami Węgier jak najtroskliwiej będzie czuwał, wnosi referent przyjęcie wniosków komisji, w których wyrażonem jest zatwierdzenie polityki zagranicznej a uznanie i zaufanie dla jej kierownika.

Następnie uchwalono przyjąć budżet spraw zagranicznych za podstawę do dyskusji szczegółowej.

Hr. Apponyi oświadczył, że wprawdzie przyjmuje budżet, sprzeciwia się jednak wnioskowi, według którego ma być wyrażone ministrowi spraw zagranicznych uznanie i podziękowanie, gdyż nie widzi jawnych powodzeń kierownictwa polityki zagranicznej. Pokój jest niepewny, a niektóre mocarstwa, stojące po za trójprzymierzem są przekonane, iż mogą rozszerzać swój wpływ, zwłaszcza na bałkańskim półwyspie, pomimo trójprzymierza. Mowca uznaje jednak trójprzymierze jako podstawę polityki zagranicznej. Następnie został uchwalony budżet ministerstwa spraw zagranicznych, w myśl wniosków komisji, tudzież przyjęto znaczną większością wniosek, wyrażający Kalnoky'emu uznanie i zaufanie. W końcu uchwa-

liła delegacja budżet marynarki, poczem posiedzenie zamknięto.

Gaulois puścił w świat ciekawą historję. Oto według tego dziennika, cesarz Wilhelm w rozmowie z pewnym Francuzem miał oświadczyć, że w r. 1900 przyjedzie na wystawę do Paryża, a gdy Francuz tem zdumiony, oczy wytrzeszczył, cesarz odrzekł: „Wiedziałem, że to pana zdziwi, ale ja znam charakter Francuzów, i jeżeli mówię, że chcę zwidzić waszą wystawę, to wiem również, com powinien uczynić, aby módz tam pojechać“. (Czy może chce zwrócić Alzację i Lotaryngję?)

Na grobie Boulangera w Brukseli, w rocznicę jego śmierci, która przypadała d. 30 września zebrało się kilkudziesięciu bulanżystów. Między nimi znajdował się także Rochefort. Sławili oni nieboszczyka, jako tego, który reprezentował ideę odwetu.

W Belgradzie, przez mianowanie Weliczykowa ministrem, gabinet Stoiłowa pozyskał 40 nowych głosów i ma znakomitą większość zapewnioną. *Swobodne Słowo* uderza na Weliczykowa, nazywając go zdeklarowanym rusofilem, on bowiem miał być czynnym przy zrzuceniu Battenberga i chciał na jego miejsce powołać jednego z książąt rosyjskich.

Policja hiszpańska odkryła i uwięziła w Xeres całą bandę anarchistów.

Rząd holenderski uwiadomił oficjalnie księcia Orleańskiego, że tylko pod tym warunkiem pozwoli mu w Haadze zamieszkać, jeźli nie będzie zajmował się polityką. Jak wiadomo, powiedział mu to samo przedtem rząd belgijski.

Według depeszy *Pall Mall Gazette* z Chefoo, znajduje się flota angielska w zatoce Petschili, która jest też otwarta dla oczekiwanych cudzoziemskich okrętów wojennych.

Według nadesłanych wiadomości, wybuchło powstanie w prowincji Shang-Thung; bliższych szczegółów brak.

Telegramy.

Wiedeń 3 października (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza zmianę instytucji dla egzaminów, tak zwanych „Intelligenzprüfungen“ ochotników.

Berlin 3 października (rano). Wbrew zaprzeczeniom, *Kreutzzeitung* obstaje przy twierdzeniu, że podstawą aresztowań podoficerów, była agitacja anarchistyczna.

Berlin 3 października (rano). Caprivi skrócił urlop rzekomo dla prac nad ukróceniem prawa stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zofja 3 października (raro). Urzędownie dementują pogłoskę, jakoby książę wręczył carowi memorjał z propozycją pojednania.

Petersburg 3 października (rano). Półurzędownie zapewniają, że stan cara nie jest groźny; wydzieliny białka zmniejszają się. Dla zwalczenia przesadnych pogłosek, wydawane będą codzień biuletyny. Rodzina carska zabawi całą zimę w Liwadji.

Londyn 3 października (rano). Flotę japońską widziano już o 200 mil od Pekinu. Obawiają się, że załoga chińska w Pekinie, jeszcze przed oblężeniem miasta, wypowie posłuszeństwo.

Budapeszt 2 października. Obdukcja zwłok Elly Salamon nie dała podstawy do śledztwa kryminalnego.

Wilno 2 października. W majątku Gibaniszki, dzierżawionym przez Grossa, a położonym w powiecie trockim, dokonano zuchwałego napadu na dom dzierżawcy. Zabitych jest siedm osób, t. j. dzierżawca, jego żona i matka, oraz czworo ludzi ze służby. Na ślad sprawców zbrodni dotąd nie natrafiono.

Paryż 2 października. Wobec poważnej choroby prezesa Izby, Burdeau, kandydują do krzesła prezydjalnego: były sekretarz stanu dla kolonij Etienne, przewódca protekcjonistów, Méline i radykalista Bourgeois. Krąży pogłoska, że poseł francuski w Londynie, Decrais, ma ustąpić z powodu nieporozumień z ministrem spraw wnętrznych, Hanotaux. Miejsce jego zajmie de Courcel, były poseł francuski w Berlinie.

Paryż 2 października. Podróży jenerała Larcheya do San Sebastjan, dla powitania królowej-rejentki hiszpańskiej, imieniem prezydenta rzeczypospolitej, przypisują tu głębsze polityczne znaczenie. Przyjęcie Larcheya było ostentacyjnie gorącem.

Paryż 2 października. Spłonęła tu wielka rafinerja cukru. Półtora miljona kilogramów cukru stopiło się. Wszystkie maszyny zniszczone.

Florencja 2 października. Złodzieje zabrali z biura zarządcy dóbr Corsiniego szafę, w której znajdował się miljon lirów w papierach wartościowych.

Wiedeń 2 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyt 371·87, Laenderbank 268 90, Staatsbahn 366 62, Lombardy 109 —.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 1 października.

Na Wystawie drobiu i królików przyznano następujące nagrody: dyplom honorowy dyr. Wystawy zakładowi chowu drobiu rasowego w Wiązownicy księżnej Jerzowej Czartoryskiej za liczną i doborową kolekcję, kur, kaczek, gęsi, indyków i gołębi; medale złote dyrekcji Wystawy: p. Władysławowi Falkowskiemu z Zboisk w pow. sokalskim za piękną kolekcję różnych ras królików i prace literackie z dziedziny chowu drobiu i królików ks. Czartoryskiej za koguta i kurę rasy Plymouth-Rock; medale srebrne Wystawy: Stanisławowej hr. Badeniowej z Radziechowa za białe indyki; drwi Alfredowi Beil-lowi ze Stanisławowa za kolekcję gołębi, a w szczególności za mewki orjentalne; Edwinowi Podevinowi z Wiązownicy za umiejętne i racjonalne kierownictwo zakładem chowu drobiu rasowego, za plany i modele kurników własnego pomysłu, za ulepszenie koszów transportowych do jaj wylęgowych i prace fachowe; księżnej J. Czartoryskiej dwa: za parę gęsi tuluskich i za parę kaczek Pekin; medale bronzowe; ks. Czartoryskiej dwa: za gęsi emdeńskie i kolekcję królików; p. K. Dziadoniowi za gołębie; Kazimierzowi Dobrowolskiemu z Jarosławia za gołębie; St. hr Badeniowej za kapłony; Wł. Falkowskiemu dwa: za króliki flamandzkie i niebieskie lotaryngskie; ks. Jerzowej Sapieżynie za kury białe; Janowi Jirsikowi ze Lwowa za gęsi krzyżowane (pomorskie i tuluskie); Kazim. Dobrowolskiemu z Jarosławia za kury pigmejskie t. zw. złote bantamy; listy pochwalne: księżnej Czartoryskiej cztery: za kolekcję kaczek, za indyki bronzowe amerykańskie, za kury Wyandotte i za parę kaczek szmaragdowych (*Labrador*); pani Edwinowej Podwinowej za kury czarne Bantam pigmejskie i za karły jastrzębiaste; Karolowi Dziadoniowi za 3 kury pigmejskie złote Bantamy; Romanowi Stroynowskiemu z Babicy za kury siedmiogrodzkie gołoszyjki; Marji Morawskiej z Kłonic za kury rasy kochinchińskiej; nagrodę pieniężną w kwocie 10 zł. Edwardowi Szpaczyńskiemu z Pawłowa za kury rasy krajowej zielononóżki.

Nowa kolej lokalna wązkotorowa. Ministerstwo handlu udzieliło posłowi do Rady państwa drowi Karolowi Lewakowskiemu we Lwowie, pozwolenia do przedsięwzięcia technicznych robót przedwstępnych do budowy wązkotorowej kolei ze stacji Muszyna-Krynica linii kolei państwowej Tarnów-Orłow do Krynicy, w myśl istniejących norm, na przeciąg jednego roku.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 października, 5 godzina 30 min. po p.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	99 10	Anglobank	168 75
srebrna „	99 05	Union	281 50
4% złota	123 90	Bankverein	146 75
4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	2?8 70
Akcye bank. austr.-w.	1084	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	371 25	„ „ lwowsko-czerniow.	587 50
Londyn	1?3 95	„ „ połudn.	10? 25
Napoleony	9 86	Elbenthal	272 50
Dukaty	5 89	Nordbahn	3415
Marki	60 90	Staatsbahn	366 50
?% Rente węg. kor.	96 65	Alpin	86 50
4% „ „ złota	121 85	Akcye tytoniowe	224 —
Losy prem. węg.	152 25	Ruble	133 25
Losy tureckie	67 —		

Berlin 2 października.

Banknoty aust.	163 90	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 85	Renta włoska	83 20
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	224 75
5% Listy zast. pols	— —	Ultimo Ruble	219 25

Przyjechali do Krakowa.

dnia 29 września.

Grand-hotel: K. Sąsiedzki z N. Sącza. K. Winkler z Wiednia. A. Biernacki z Warszawy. W. Giżycki z Tarnowa.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A B obecnie „Ateny i Konstantynopol. Jestto jedna z najbardziej interesujących seryj, jakie istnieją.

Wydawca i właściciel: Józefa Rogoszówna. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.